THE EMPTY CHAIR



PRÓG 3

Puste krzesło

Są ludzie, którzy opuszczają pokój.

I są ludzie, którzy pozostawiają po sobie kierunek.

Ci pierwsi znikają.

Ci drudzy zostają.

Przez wiele lat wierzyłem, że dziedzictwo to kwestia dóbr, własności, przedmiotów do zachowania lub przekazania. Z czasem zrozumiałem, że prawdziwe dziedzictwo jest o wiele trudniejsze do zobaczenia.

Nie znajduje się w szafach.

Nie znajduje się w szufladach.

Nie znajduje się w dokumentach.

Mieszka w zachowaniach.

Mój ojciec nie zostawił mi formuł.

Nie wręczył mi podręcznika.

Nie przygotował mi szczegółowej mapy życia.

Zostawił mi coś o wiele trudniejszego do wyjaśnienia.

Sposób bycia na świecie.

Jako młody człowiek tego nie widziałem.

Dzieci rzadko widzą swoich ojców wyraźnie.

Uznają ich za coś oczywistego.

Uważają ich za obecność trwałą, niemal za prawo natury.

Jak morze.

Jak niebo.

Jak przemijanie pór roku.

Obserwują ich, nie studiując ich.

Słuchają ich, nie rozumiejąc ich.

Naśladują ich, nie zdając sobie z tego sprawy.

Potem przychodzi wiek, w którym wszystko się zmienia.

Słowa wypowiedziane wiele lat wcześniej wracają.

Gesty nabierają innego znaczenia.

Nawet milczenia zyskują nowy głos.

Wtedy naprawdę zaczynamy poznawać tych, którzy nas poprzedzili.

Mój ojciec nie tłumaczył mi wartości odpowiedzialności.

Praktykował ją.

A ta różnica jest ogromna.

Ludzie niewiele pamiętają z tego, czego się ich uczy.

Pamiętają bardzo wiele z tego, co przeżyli.

Kiedy człowiek dotrzymuje trudnej obietnicy, ktoś to obserwuje.

Kiedy stawia czoła porażce, nie szukając winnych, ktoś to obserwuje.

Kiedy dalej wypełnia swój obowiązek, nie otrzymując oklasków, ktoś to obserwuje.

Często tym kimś jest syn.

Nawet kiedy wydaje się roztargniony.

Nawet kiedy wydaje się daleki.

Nawet kiedy wydaje się, że nie rozumie.

Obserwuje.

I zachowuje.

Wiele decyzji, które podjąłem w dorosłym życiu, ma korzenie sięgające lat o wiele odleglejszych.

Nie narodziły się w książkach.

Nie narodziły się w firmach.

Nie narodziły się na szkoleniach.

Narodziły się w domu.

W rodzinie.

W zbiorze zachowań, które wtedy wydawały się zwyczajne, a które dziś rozpoznaję jako wyjątkowe.

Pamiętam jedną rzecz, której nauczył mnie czas.

Każdy syn prędzej czy później odkrywa, że przypomina swojego ojca w sposób, którego nie przewidział.

Dzieje się to nagle.

Podczas rozmowy.

Kiedy mierzy się z problemem.

Kiedy wypowiada zdanie.

Kiedy podejmuje decyzję.

Nagle coś rozpoznaje.

Wyraz twarzy.

Postawę.

Reakcję.

I pojmuje, że pewne obecności nigdy naprawdę nie odchodzą.

Zmieniają formę.

Tylko tyle.

Przez lata przemierzałem różne kraje.

Różne kultury.

Różne języki.

Pracowałem z ludźmi pochodzącymi z każdej części świata.

A jednak odkryłem rzecz zaskakującą.

Wszędzie istnieje ta sama tęsknota.

Wszędzie istnieje ten sam szacunek dla tych, którzy nas poprzedzili.

Wszędzie istnieje pragnienie, by dorównać komuś, kto zostawił nam przykład.

Zmieniają się słowa.

Zmieniają się imiona.

Zmienia się geografia.

Ale uczucie pozostaje to samo.

Bo każdy człowiek przychodzi na świat poprzez kogoś innego.

Nikt nie zaczyna od zera.

Wszyscy jesteśmy kontynuacją czegoś.

Jakiejś historii.

Jakiejś rodziny.

Jakiegoś wyboru dokonanego na długo przed naszymi narodzinami.

Z czasem nauczyłem się nie mierzyć człowieka tym, co posiada.

Mierzę go tym, co zostawia.

A to, co zostawia, prawie nigdy nie pokrywa się z tym, co zaplanował zostawić.

Ojciec myśli, że buduje karierę.

Ale być może zostawia zasadę.

Myśli, że zostawia bezpieczeństwo.

Ale być może zostawia odwagę.

Myśli, że zostawia odpowiedzi.

Ale być może zostawia sposób ich szukania.

To jest niewidzialna część dziedzictwa.

Najważniejsza.

Najtrwalsza.

Ta, która żyje dalej, kiedy cała reszta się zużyła.

Wielu ludzi boi się, że zostaną zapomniani.

To odwieczny lęk.

Głęboko ludzki.

Ale ja wierzę, że istnieje inna forma trwania.

Nie ta posągów.

Nie ta fotografii.

Nie ta pomników.

Autentyczne trwanie żyje w następstwach.

W dobru, które trwa dalej.

W godności, która jest naśladowana.

W odpowiedzialności, która przechodzi z rąk do rąk.

W charakterze, który rodzi kolejny charakter.

Mój ojciec żyje dalej właśnie tam.

W następstwach.

Nie jako wspomnienie.

Jako obecność.

Czasem, w trudne dni, przyłapuję się na tym, że zastanawiam się, jaką decyzję podjąć.

Którą drogę obrać.

Który ciężar przyjąć.

Którą odpowiedzialność wziąć na siebie.

I prawie zawsze odpowiedź przychodzi z bardzo dawnego miejsca.

Miejsca bez adresu.

Miejsca bez geografii.

Miejsca złożonego z pamięci i wdzięczności.

Nie słyszę głosu.

Nie widzę twarzy.

Ale rozpoznaję kierunek.

I to wystarczy.

Bo ostatecznie nie jest prawdą, że niektórzy ludzie odchodzą.

Po prostu przestają iść przed nami.

Zaczynają iść wewnątrz nas.

Dlatego nie mówię, że mój ojciec odszedł.

Mówię, że kontynuuje podróż w inny sposób.

W moich decyzjach.

W moich słowach.

W moich błędach.

W moich obowiązkach.

W sposobie, w jaki traktuję innych.

W sposobie, w jaki dotrzymuję obietnicy.

W sposobie, w jaki mierzę się z czasem.

I dopóki coś z tego wszystkiego pozostanie żywe, jakaś jego część wciąż będzie szła obok mnie.

Cicho.

Jak zawsze robili prawdziwi ojcowie.